

Kroniki Azumi: Siedem Pieczęci

Autor: Darth Evill

[Slice of Life][Dark][Mystery][Prequel]

Uniwersytet w Fearows. Dziesięć lat wcześniej.

Młody student z Equestri szedł właśnie korytarzem. Lewitował przed sobą stertę książek. Potrzebował materiały do nauki, lecz nie mógł zabrać książek do akademika. Jedynym ratunkiem, były fotokopie. Dzięki nim dostosuje się do tutejszego systemu nauczania. Przynajmniej do czasu, gdy zarobi na własne podręczniki. Rozmyślał o tym, gdzie w obcym kraju znaleźć pracę, nie kłócącą się z harmonogramem zajęć. W pewnym momencie wpadł na kogoś. Książki posypały się na ziemię.

- Na świętą Pretorię nic ci nie jest? - zapytał podając kopytko zebrane z którą się zderzył.

- Wszystko w porządku odparła klacz wstając na cztery kopyta. Przez chwilę wpatrywali się w siebie. Na polikach zebry zawitały rumieńce.

- Jestem Azumi. - Rzekła po chwili podając kopytko.

- Light Wright. Miło cię poznać - ogier odparł z uśmiechem. Klaczka jakby się zakłopotowała

- Przepraszam muszę iść, spóźnię się na zajęcia rzuciła i pobiegła naturalnym tempem. Ogier pozbiierał książki i już po chwili był przy kserokopiarce. Myślał o spotkanej klaczy, włączając maszynę...

Chwila Obecna, Ponyville

Przez pierwsze kilka chwil, ekran był absolutnie czarny. Jedynie świsty i piski świadczyły o działaniu maszyny. Po chwili pojawiły się pojedyncze punkty, potem następne i następne tworzące coraz gęstszą mozaikę. Już można było zobaczyć szczegóły takie jak oczy, uszy czy bijące serduszko. Postać na monitorze była zwinięta w kłębek. Powoli przebierała kopytkami, unosząc się w wodnym środowisku

- Badanie jasno wskazuje, iż wasza córeczka rozwija się prawidłowo. Jest dużo mniejsza niż jej rówieśnicy, lecz szybko może to nadrobić. Powodem może być tu mieszanie genów. Wszak zebry i jednorożce to oddzielne podgatunki - Powiedział doktor Brown. Był starym, brązowym kucem ziemnym z szarą burzystą grzywą. Jednym kopytem pokazywał poszczególne partie płodu, przy okazji szczegółowo tłumacząc każdą z nich, drugim zaś wodził głowicą ultrasonografu po pokrytym zielonym śluzem brzuchu Three Weed. Zebra spoglądała raz na ekran, raz na jednorożca. Nie mogła uwierzyć, że to dzieje się naprawdę. A parę miesięcy temu bała się tej informacji. Ciotka Zecora przyrzekła sobie, że przetrąci kark temu, który dopuścił się grzechu. Sprawca zamieszania, Light Wright również wpatrywał się w monitor trzymając swoją lubę za kopytko. Kilka lat temu, na uniwersytecie w Fearows, nawet przez myśl by mu nie przeszło, że jego wybranką zostanie pasiaста istota. Dziś wie to na pewno.

- Damy jej na imię Lilly - Ojciec dziecka odezwał się cicho. Doktor zakończył badanie, podał ręcznik do wytarcia brzucha i zajął się papierami.

- Panie Light Wright, wieczorem zapraszam pana po odbiór zdjęć. Na razie wszystko jest w porządku i myślę, że kolejny skan dokonamy za miesiąc...

Dwadzieścia minut później zebra i jednorożec siedzieli naprzeciw siebie w **"Kąciku Kostki Cukru"**. Złożyli już zamówienie i wyczekiwali na nie, trzymając się za kopytka. Przez chwilę milczeli, po prostu patrząc w głąb swoich oczu.

- Zamieszkaj ze mną, proszę - szepnął ogier - Teraz, zaraz dzisiaj.

- Wybacz skarbie. Bardzo bym chciała, lecz nie mogę zerwać z rodzinną tradycją. Dobrze wiesz, że zamieszkam z tobą dopiero po ślubie.

- No to pobierzmy się. Jak znam życie, Celestia udzieli nam ślubu z marszu.

- Ale ciotka mówi, że to zły omen i niekorzystnie wpłynie na naszą córkę - Zebra uśmiechnęła się widząc zmartwienie w oczach partnera - Hej, wytrzymaliśmy wszelkie pogardy i złorzeczenia. Nawet kilometry nas nie powstrzymały. Jeszcze tylko pół roku i będziemy szczęśliwą rodziną.

- O ile ciotka pozwoli. Wiesz dobrze, że mnie nienawidzi.

- Oj tam gadanie. Ciotka jest staroświecka. Dla niej czarne musi być czarne i kropka. Ale...

- Ale co? - Spytał Light Wright

- Ciotka Zecora zaprasza cię na rodzinny obiad. Powiedziała to dość zgryźliwie ale cóż. Czasu cofnąć nie można - Three weed czule pogłaskała się po brzuchu.

- A więc o której mam być? - Zapytał.

- Na piętnastą, tylko proszę cię nie rób nic głupiego - Poprosiła Zebra.

- Postaram się nie.... - Nie dokończył, widząc postać która błyskawicznie dosiadła się do ich stolika. Była to Eesme. Niebieska jednorożec, pracująca w księgarni **"Golden Shovel"**

- Uff, przepraszam za spóźnienie. Tyle roboty to jeszcze nie miałam. Zaraz tylko złożę zamówienie... - Eesme mówiła szybko, jednocześnie próbując złapać oddech.

- Trzy muffiny z truskawkami i białą czekoladą Kawa czarna, trzy łyżeczki cukru i szczypta cynamonu. Zamówione - odparł Light z wyraźnym uśmiechem. Niebieska klacz odetchnęła głęboko. Wtedy właśnie zebra zabrała głos.

- Kochana, już od sześciu lat jesteśmy przyjaciółkami. Przez całe życie jesteś najlepszą przyjaciółką Lighta. A dziś mam do ciebie wielką prośbę - Three Weed pogładziła się po brzuchu - Mój brat zostanie ojcem chrzestnym. Byłabym ci wdzięczna, gdybyś została chrzestną..

- To dla mnie zaszczyt - odpowiedziała jednorożec. Na pyszczku Eesme pojawił się wyraz szczęścia, a oczy nabrały większego blasku - To jedna z najpiękniejszych chwil w moim życiu...

Las Everfree to zaiste tajemnicze i mroczne miejsce. Miejsce to przepełnione jest innym rodzajem magii. Mówi się o przerażających stworach, o piskach, zgrzytach lub nawet o roślinach, które chcą cię pożreć i wysssać ci ostatnią kroplę krwi, pozostawiając twoje wyschnięte na wiór ciało, niczym trofeum. Przynajmniej taka wiedza utrzymała się w głowach mieszkańców Ponyville. Prawdą jest, że to zupełnie nieznanym nam ekosystem, rządzący się swoimi prawami. Stworzenia opisywane przez kucyki jako bestie, to zwykłe zwierzęta, w większości niegroźne. Owe zwierzęta występują nie dalej niż **"Bagna Smutku"**, czyli umownej, bezpiecznej granicy lasu. Dalej trzeba się mieć na baczności. Na szczęście chatka Zecory ulokowana jest w bezpiecznej strefie. Tam swe kroki kierował młody jednorożec. Towarzyszyły mu chrupnięcia gałązek pod kopytkami, śpiew ptaków i roje owadów, zajmujących się swoimi sprawami. Dziś jest dla niego naprawdę wyjątkowy dzień. Gdy sześć lat temu Three Weed przybyła do Equestrii,

robił wszystko, by została jego żoną. Zecora jednak nie dawała im nawet cienia szansy na ożenek. Mimo to, nie powstrzymało to młodej pary do nawiązywania miłostek, zarówno tych duchowych, jak i cielesnych. Zecora nie ma już wyboru. Za pół roku, na świat przyjdzie nowa duszyczka, efekt miłości zebry i jednoroźca. Light Wright odczuwał lekki niepokój. Nie był pewny czy to strach przed spotkaniem, czy też atmosfera posępnego boru. Mimo to, gnał przed siebie, lewitując dwa okazałe bukiety kwiatów. Po paru minutach był już na miejscu. Poprawił grzywę i zapukał trzy razy. Drzwi otworzyły się niemal natychmiast, a stała tam Zecora. Był to dość niecodzienny widok. Zebra nie posiadała żadnej złotej ozdoby, grzywa była uczesana w bardzo współczesnym stylu. Stała tak, jak ją Pretoria stworzyła.

- Dzień Dobry - powiedział ogier, kłaniając się nisko

- Witaj młodzieńcze - Odparka Zebra. - Wejdz proszę i czuj się jak u siebie. Za moment podam do stołu. - Dodała po chwili. Jej mowa była nadwyraz dziwna. Zupełnie jakby sprawiała pasiastej klaczy wiele trudności. Grymasy na jej pyszczku zdawały się to potwierdzać. Wszak od lat Zecora znana jest światu, ze swej enigmatycznej, rymowanej mowy. Dziś zaś był wyjątkowy dzień.

- To dla Pani - nieco skołowany jednorożec podarował jej pierwszy z bukietów po czym wszedł do chaty. Do jego nozdrzy dotarły znajome zapachy przypraw i ziół. Wraz z nimi przybyły wspomnienia, gdy przed laty sam odwiedzał krainy zebr. W pomieszczeniu pojawił się ktoś jeszcze. Młodsza zebra o uwidocznionych już rozmiarach brzucha. Three Weed lub Azumi jak przed laty ją zwano, miała wpięty we włosy fioletowy kwiat o dużych płatkach. Na widok ukochanego, rzuciła się mu na szyję i czule pocałowała.

- A cóż to za miłosna Zmora, na zaloty jeszcze przyjdzie... Zecora załamała głos po czym wzięła głębszy oddech - Zapraszam do stołu. A kwiaty są naprawdę piękne panie Wright...

Dwadzieścia minut później, miski zostały już opróżnione, a po gęstej zupie z mangrowców i batatach nadziewanych potrawką z leśnych grzybów, zostało tylko wspomnienie. Na stół wylądowała kawa, herbata a także ciasto, zakupione wcześniej w Cukrowym Kąciku. Zecora cały czas mówiła bez rymów, co przynosiło lekki strach i niepokój. Siedziała naprzeciw młodej pary i bacznie obserwowała każdy ich gest.

- Czy jest pan gotowy na przyjęcie Three Weed pod swoje skrzydła? - zapytała. Light wyprostował się, zdając sobie sprawę, iż błahe, frywolne rozmówki, przerodziły się w nieco poważniejsze sprawy.

- Dwa lata temu mój dziadek odszedł i zostawił mi w spadku dom. Jest więc gdzie zamieszkać. Mam stałą pracę w Księgarni, więc jest za co utrzymać rodzinę - wyrecytował z dumą, a jego luba chwyciła go za kopytko.

- Razem pracujemy, razem utrzymamy. - Dodała Three Weed.

- Nie o to pytałam. Panie Light Wright, czy jest pan gotów? Azu... znaczy Three jest dla mnie jak córka i nie wydam jej komuś, kto się waha. Zapytam jeszcze raz - Zecora wyglądała na bardzo poważną. - Czy jest pan gotowy.

- Nigdy wcześniej nie byłem gotowy tak jak teraz. - Odpowiedział ogier. - Własną duszę oddał bym za Three Weed i Lilly..

- Dobrze zatem -:Starsza zebra wstała od stołu, by po krótkiej chwili wrócić z glinianą butelką.

- Ciociu... to jak będzie? - młodsza zebra zapytała z niepokojem. Ciotka nie odpowiedziała, zamiast tego szykowała dwa drewniane kubki.

- Mój przyjaciel Toro upędził ten napój, nim Azumi przyszła na świat. - Powiedziała starsza klacz - przysięgałam, iż otworzę go w wyjątkowej chwili. A ta właśnie nadeszła. Light Wright, Azumi, zgadzam się na wasz ślub. Powiedziała z uśmiechem na pyszczku. Młoda para rzuciła się sobie w ramiona, a w ich oczach pojawiły się łzy radości.

Słońce powoli niknie za koronami drzew, barwiąc niebo kolorami ognia i szkarłatu. Jeszcze parę chwil i noc da o sobie znak. Light i Tree siedzieli przed chatą, podziwiając podniebny spektakl barw.

- Dużo wypiełeś, może zostaniesz na noc? Ciotka nie będzie miała nic przeciwko - Zebra wtuliła się delikatnie. Ogier czule objął ją i delikatnie głaskał ją po nabrzmiałym brzuchu.

-Twoja ciotka bardzo się dziś postarała - odpowiedział, jakby ignorując jej pytanie. - Cieszę się, że będzie należeć do rodziny. Dziś mam jeszcze jedno zadanie, ale... - wziął głębszy oddech spoglądając na spektakl barw - Muszę zejść do doktora po zdjęcia. Ciotka na pewno jest ciekawa, co my tam smajtrowaliśmy. Ale następną noc spędzę u ciebie. - mocno przytulił zebkę, po czym wstał, szykując się do drogi powrotnej. Wten za jego plecami pojawiła się Zecora.

- Dziękuję panu za uroczy wieczór. Od dziś mój dom jest pańskim domem a to - podała mu fiolkę z mętym płynem - proszę zażyć to o poranku. Złagodzi efekty alkoholu

- Dziękuję serdecznie... - Ogier chwiał się nieco. Motoryka ciała lekko zawodziła, lecz to nie przeszkadzało w wędrówce. Spędził z zebrami jeszcze kilka minut, po czym ruszył w kierunku miasteczka.

Gwiazdy już zabłysły na niemal czarnym niebie. Jednorożec dopiero teraz poczuł moc napoju od pana Toro. Co jakiś czas podłoże skakało w górę, uderzając go w łeb. Ziemia trzęsła się i wirowała mocniej z każdym kolejnym krokiem. Mimo tych dziwnych anomalii, szedł przed siebie. Zależało mu tylko i wyłącznie na zdjęciach Lilly, swojej nienarodzonej córki. Po siedmiomilowej wędrówce, dotarł do celu. Zapukał raz, cisza. Spróbował jeszcze raz, używając więcej siły. Drzwi otworzył sam doktor.

- Panie Wright, już się bałem, że pan nie przyjdzie. Zapraszam do środka...

Kilka chwil później ogiery siedziały naprzeciw siebie. Doktor przyszykował teczkę ze zdjęciami i dwie sówite szklanki z Whiskey.

- Panie Wright, podczas badań pańskiej partnerki nie powiedziałem wszystkiego. Ale tylko z racji na stan pacjentki. Nie wszystko idzie po dobrej myśli.

- Można jaśniej? - Jednorożec momentalnie otrzeźwiał. Na jego pysku pojawił się grymas zdziwienia. - Co jest nie tak? - Zapytał niespokojnie widząc, że lekarz milczy z kamienną twarzą.

- Zajmuję się ciężarnymi już od dziesiątek lat. Widziałem wiele takich przypadków i za każdym razem kończy się tak samo.

- Co jest nie tak? - Light uderzył w blat stołu, rozlewając część trunku. Był przepełniony agresją i frustracją.

- Proszę.... - Podał jedno ze zdjęć. - w tym miejscu, proszę spojrzeć - Lekarz wskazał na czoło płodu. To jest przyczyna, przez którą płód jest o wiele mniejszy niż powinien. Ten guz, to rzadka choroba, jeśli nie dokonamy aborcji, obie nie dożyją następnego lata... - Czara została przelana. Pomarańczowy jednorożec wstał i wywalił stół na bok. Przerażony doktor skulił się na kanapie.

- Nie będziesz mi tu mówił, kto ma umrzeć, a kto nie! - Krzyknął i wyszedł zostawiając bałagan. Zdjęcia zabrał ze sobą. Po kolejnych kilku minutach był już u siebie w mieszkaniu.

Ogier nie baczył na to, jaki nieład po sobie zostawia. W jego głowie wciąż dudniły słowa lekarza. Nie mógł stracić ani ukochanej, ani córki. Nie zdawał sobie sprawy, że cały świat wywróci się do góry nogami. Nie zdawał sobie sprawy, że może stracić wszystko, co właśnie zdobył. W przypływie agresji jednym machnięciem kopyta zrzucił wszystko ze stołu. Pech chciał, że wywrócił się o niefortunnie leżącą butelkę. Padł jak długi, uderzając mocno o dębowe deski. Przez chwilę leżał nieruchomo. Łzy same napływały mu do oczu. Płakał z bólu, tego nie fizycznego. Nagle usłyszał przeraźliwy huk. Jakby coś dużego zostało ciśnięte z dużą mocą. Podniósł łeb i skoczył jak oparzony. Cztery metry przed nim leżało ciało zebry. Doskonale znał układ pasków na jej ciele. To była Tree Weed. Jej ciało pokrywały drobne, acz głębokie rany z których obficie sączyła się krew, rozlewając się plamą czerwieni. Mimo bólu wstał i bez opamiętania ruszył w jej stronę. Krzyczał jej imię, lecz ona nie poruszała się. W końcu zbliżył się na tyle by rozpoznać jej pyszczek. Pochylił się nad zebrawą i czule przytulił bezwładne ciało. Łzy lały się strumieniem. Zaczął wyć z rozpacz. Jednak to nie koniec koszmaru. U wejścia do drugiego pomieszczenia zobaczył wijące się czarne pnącze. Czarny twór rzucił się do ataku. W błyskawicznym tempie pnącze objęło ogiera i rzuciło nim i przeciwległą ścianę niczym szmacianą lalkę. Dwa inne pnącza objęły ciało klaczy i ciągnęło je do drugiego pomieszczenia.

- Nie... Zostawcie ją! - Light próbował krzyczeć lecz ból po uderzeniu okazał się zbyt silny. Nie mógł wstać, nie czuł kończyn. Przez moment patrzył beznadziejnie jak pnącza zabierają jego ukochaną. W kolejnej chwili pomieszczenie wypełnił mrok. Nie była to noc lub zwykła ciemność. To była absolutna czerń, a wraz z nią przerażająca cisza. Słyszał jedynie swój nieregularny oddech. Chciał krzyczeć, lecz nie mógł wydać z siebie żadnego dźwięku. Wśród czerni zabłysły dwa czerwone punkty....

"To prawda. Wypilem tego dnia zbyt wiele. Moja frustracja u lekarza otrzeźwiła mnie natychmiastowo. Nie jestem pewny czym był trunek od Toro, ale to co przed chwilą się wydarzyło nie mogło być prawdziwe. Delirium? Środki psychogenne? Czytałem kiedyś o "Wężowym Ziele" z rodzinnych stron mojego ojca. Ale czy mieszkańcy Zebrice mieli kontakty z mieszkańcami Wielkiej Lechii? Nie potrafię znaleźć logicznej odpowiedzi. Nie teraz, gdy leżę obolały w totalnym mroku, a patrzą na mnie oczy. Chyba oczy, to jak dwa rubiny emitujące światło. To musi być sen. Ale przecież nie powinienem być czuć bólu. W Ten jasne światło ukuło mnie w oczy. Na moment ośleplem, lecz gdy wzrok powrócił wszystko się zmieniło. Otaczała mnie bezkresna biel. Ostatkiem sił wstałem i rozejrzałem się dookoła. Nic, po prostu biała pustka. Dobrze, że chociaż grunt był stabilny. Czy ja umarłem? Czy te dziwne pnącza dopadły mnie i rozszarpały na milion kawałeczków? A może to kolejna wizja. Gdy wszystko wróci do normy, na pewno pójdę i zapytam z czego był ten trunek. Nadstawiłem uszu. Wyraźnie

usłyszałem czyjeś kroki. Rozejrzałem się jeszcze raz i zobaczyłem istotę. Alicorn podążała wolnym krokiem. Również była biała jak śnieg, wtapiając się w otoczenie. Gdy zbliżyła się na tyle blisko, bym mógł zobaczyć szczegóły przeraziłem się jak nigdy wcześniej. Klacz tylko posturą przypominała Alucorna. Nie miała sierści, grzywy i ogona. Jej oczy widziałem wcześniej w mroku. Były jednolitego koloru i przypominały rubinowe kule. Stwór nie miał nozdrzy, ani otworu gębowego, lecz zarys czaszki nie różnił się od naszego gatunku. Chciałem krzyczeć i uciekać, lecz stałem jak sparaliżowany. Ona była już tylko kilka kroków ode mnie.

- Nie jestem tu, aby cię skrzywdzić panie Light wright - powiedziała po chwili, lecz nie mam pojęcia skąd wydobył się ten głos. Czyżby to telepatia? Z przodu jej pyska nie było aparatu mowy, jedynie zabłysły tam tęczowe barwy, gdy padały słowa

- Kim jesteś i czego ode mnie chcesz - rzuciłem ostro w jej kierunku

- Jestem odpowiedzią na twoje pytania. Jestem twoją ostatnią nadzieją. Męczy cię to, męczy cię, że twoja ukochana właśnie została skazana na śmierć.

- Ona nie umrze. To jakieś brednie - Jestem już pewny. To umysł płata mi figla. Wystarczy tylko go przezwyciężyć i obudzą się w realnym świecie. Widziałem już naprawdę wiele, lecz nigdy takiej kreatury.

- Jestem tu, aby zawrzeć układ. Sprawię, że Azumi przeżyje. Jednak nie za darmo... - bestia ponownie się odezwała, pochylając nisko łeb. Nasze spojrzenia się spotkały.

- Czego ode mnie oczekujesz - zapytałem z czystej ciekawości.

- Wskrzesisz dla mnie "Pradawny Płomień" Niczego więcej nie oczekuję. Pamiętaj tylko, że jeśli chcesz ocalić bliskie ci istnienie, trzeba poświęcić istnienie ci bliskie.... - Obraz zaczął się zamazywać. Chciałem coś jeszcze powiedzieć, dowiedzieć się czegoś więcej, lecz wszystko wokół zaczęło wirować w szaleńczym tempie. Z nikąd pojawił się stół, taborety i inne rzeczy wirujące nad moją głową. Potem na moment zapadła czerń. Otworzyłem oczy. Leżałem pod stołem. Wszystko mnie bolało, a łeb pęka z bólu. Miałem ochotę wymiotować. W moich uszach brzmiały wojenne bębny. Miałem rację. To był zły sen. Jest poranek. Wróciłem pijany i wywróciłem się zasypiając na podłodze. W tę wersję wydarzeń wierzę. Kac dał o sobie znać, a bębny dalej grzmiały. Bez namysłu sięgnęłam do torby. Fiolka od Zecory była nie naruszona. Szybko opróżniłem zawartość. Poczulem się jak nowonarodzony. Wstałem i otrzepałem z kurzu. Jednej rzeczy tylko nie rozumiem. Dalej w głowie mam dudnienie bębnów. Zastrzegłem uszami szukając źródła irytującego dźwięku. Dochodził z półki z książkami. Podszedłem tam i przeglądałem tomiszcza. Odskoczył jak oparzony, gdy jedna z ksiąg samowolnie spadła na ziemię. Była to księga obita bawołą skórą zalakowana siedmioma pieczęciami, przedstawiającymi zwierzęta takie jak lew, koziorożec czy skorpion. Tomiszcze kupiłem w Zebrice na targu. Sądziłem, że będzie to fajna pamiątka z czasów studenckich. Nagle dźwięk

bębnów ucichł, a pieczęcie zaczęły pękać jedna po drugiej. Gdy pękła ostatnia, księga samoistnie otworzyła się. Stałem jak słup soli. Serce miałem dosłownie w gardle, mimo to podszedłem aby przeczytać treść. Był to opis rytuału. "Pradawny Płomień" tak brzmiał napis, zapisany w języku Zebrickim. A co jeśli mój koszmar nie był koszmarem? Co jeśli ta istota istnieje naprawdę..."

Niebieska klacz ostrożnie stawiała kroki. Ponure ruiny zamku dwóch sióstr, oświetlone porannym słońcem, rzucały potworne cienie, wijące się po zniszczonej posadzce. Nad jej głową trzepotały nietoperze, powracające zapewne z nocnych łowów. Eesme miała serce w gardle. Normalnie nigdy nie zdecydowałyby się na wędrowkę przez Las Everfree i eksplorację pradawnych ruin, lecz dziś musiała przezwyciężyć swój strach. Wszystko to, by pomóc przyjacielowi w potrzebie.

Szła, a każdy kolejny krok odbijał się echem od resztek ścian. Mogła by krzyknąć, by zlokalizować przyjaciela, lecz ostatnie czego pragnie to przestraszone nocki wplątane w grzywę. W pewnym momencie stanęła jak wryta. Do jej uszu doleciały dźwięki starych organów. Chmara nietoperzy poderwała się ze snu i latała szaleńczo pod tym, co kiedyś było pięknym, zdobionym stropem. Klacz nasłuchiwała dźwięku. Po krótkiej chwili zlokalizowała organy i zakapturzoną postać, która na nich gra.

- Halo? - Eesme zawołała. Postać przestała grać i trwała w bezruchu przez dłuższą chwilę. W końcu peleryna upadła, ukazując pomarańczowego jednorożca z szerokim uśmiechem na pysku.

- Light, chcesz żebym zeszła na zawał? - zapytała, nieco się uspokajając - Martwa ci się do niczego nie przydam - dodała po chwili. Ogier zeskoczył z podestu i szybko dołączył do klaczy.

- Przepraszam cię - odpowiedział.- chciałem, aby wszystko było epickie już na wstępie. Dziś wieczór jest ta chwila.

- A co to za okazja i w czym mam ci pomóc - zapytała Eesme.

- Najpierw może coś zjedzmy - jednorożec wskazał na wejście do kolejnego pomieszczenia. Oboje ruszyli w tamtym kierunku. Po krótkiej chwili im oczom ukazał się kocyk w kratkę, suto zastawiony jabłkami, ciastem i kanapkami. Obok stały dwa dzbanki z kawą i sokiem pomarańczowym.

- To bardzo miłe z twojej strony. Akurat jestem bez śniadania - niebieska jednorożec zajęła miejsce. Ogier również się dosiadł.

- Czekaj nas sporo pracy. Trzeba tu zrobić trochę porządku. - Powiedział Light, biorąc sobie kanapkę z serem i buraczkami. - Dziś wieczorem chcę się oświadczyć Tree Weed

- Jesteś pewny? Przecież wiesz, że Zecora wam nie zezwoli na ślub.

- I tu cię zaskoczę. Dwa dni temu oficjalnie wyraziła zgodę, ale ślub weźmiemy dopiero, gdy Lilly przyjdzie na świat.

- A myślałeś kiedyś, jakby wyglądałoby nasze życie, gdybyśmy się nie rozstali? - zapytała kłacz. - Dziś to ja byłabym twoją żoną i być może mielibyśmy żrebię.

- Gdybyś mnie wtedy nie zostawiła, nigdy bym nie wyjechał do Fearows i nigdy nie poznał Azumi.

- Azumi? - Eesme wyraziła swoje zdziwienie. - Nigdy mi o niej nie mówiłeś.

- Azumi to prawdziwe imię Tree Weed. Rada jej plemienia zakazała jej używać tego imienia. Ale mnie i Zecory zakaz ten nie obowiązuje.

- Żałuję, że odeszłam, ale bardzo ci dziękuję, że jesteś blisko. - spojrzała głęboko w jego oczy. Powoli zbliżała swój pyszczek do pyszka przyjaciela. W ułamku sekundy opamiętała się i aby ukryć uczucie wstydu i zakłopotania, wstała i rozejrzała się po pomieszczeniu. Zobaczyła coś przykryte czarną płachtą.

- Co tu jest? - zapytała i nie czekając na odpowiedź, poderwała płachtę do góry. To co ujrziała bardzo ją zdziwiło. Była tam misa z wodą, misa z czarną mazią, siekiera, kilka świec i stara czarna księga.

- Light, co to jest? - zapytała niespokojnie. Gdy ponownie nie otrzymała odpowiedzi, obróciła się i serce na sekundę przestało bić. Light Wright stał wyprostowany. Przed sobą lewitował wielki kuchenny nóż, czubkiem skierowany ku niej.

- Light... - Wyszepiała z przerażeniem

- Wybacz mi Eesme, nie mam innego wyboru....

Pół roku później. Zgliszczu Ponyville

Light Wright szedł powoli. Starał się nie nadebrać żadnego z poległych. Ci, z którymi rozmawiał jeszcze przed zachodem słońca, odeszli. A to właśnie dziś miał nastąpić wymarsz. To właśnie dzisiejszy dzień, miał być dniem wyzwolenia. Jednak tak się nie stało. Ogier rozejrzał się dookoła. To już nie było miasto jakie znał, to sterta gruzu i martwych ciał wszelakich gatunków. Wokół walały się spakowane tobołki, a nad umarłymi krążyły roje much i drapieżne ptaki. Ogier odnalazł Twilight Sparkle, trzymającą starą księgę w kopytkach. Oczy miała otwarte tak, że mógł zobaczyć w nich swoje odbicie. Klęknął przy niej i położył łeb na jej piersi.

- Wybacz mi proszę. To wszystko moja wina - wyszeptał, roniąc łzę. Podniósł się i powoli zamknął jej oczy. Wyglądała tak niewinnie, jakby pochłonął ją sen. To właśnie ona znalazła sposób, by zatrzymać koszmary nim zniszczą to co przetrwało do tej pory. Light delikatnie wyciągnął tomiścze z kopyt wiernej przyjaciółki. Tytuł księgi to **"Legenda Przed Equestriańskie"**. To właśnie w tej księdze jest mowa o artefakcie, jakiego mieli szukać na dalekiej północy. Ktoś musi dokończyć jej dzieła. Ktoś musi odnaleźć ocalałych i poprowadzić ich do "White Reach". Jego rozmyślanie przerwała szybka seria z karabinu. Szybko skierował się ku źródle dźwięku. Ujrzał tam białego ogiera ziemnego, nerwowo szukającego czegoś między tobołkami.

- Storm Trooper! Co ty wyprawiasz do cholery jasnej. Light nie krył swojej agresji.

- To... to był waż... wypełził z ust Księżniczki - Wyjąkał ziemny.

- Nie marnuj amunicji. Bestie tylko na to czekają. A ruszą naszym tropem, wierz mi - Powiedział jednorożec, nieco spokojniejszym tonem.

- A jaką masz pewność, że ruszą za nami? - wtrącił oliwkowy pegaz, stojący opodal. Light Wright wziął haust stęchłego powietrza po czym odparł.

- Z jakiegoś powodu Dash chce mnie dopaść, a jest największą z bestii. Tam gdzie ja, tam ona. Tam gdzie ona, tam bestie. Ruszam na zachód szukać ocalałych. Możecie iść ze mną lub możecie pójść własną ścieżką.

- Idę z Tobą - Pegaz nastroszył mocno już postrzępione skrzydła.

- Ja też. - Odezwał się Storm. - Ale co z Three Weed?

- Zostawiłem jej list. Tu będzie bezpieczna...

“Nasz świat upadł. Nie ma już nic, prócz nadziei, że kolejnego poranka obudzisz się żywy. Gdy zapłonął "Pradawny Płomień" uwolniono cztery koszmary, które stopniowo zabijały nasz świat. Nasze jedzenie zaczęło gnić, tym samym ściągając na nas plagi wszelkiego rodzaju paskudztwa. Natura rzuciła się nam do gardeł, zsyłając kataklizmy, mogące niszczyć całe miasta. Zaczęliśmy walczyć między sobą. Wartości rodzinne i przyjaźnie przestały istnieć. Brat zabijał siostrę. Matka zabiła syna. Przyjaciele stawali się krwawymi wrogami. Kolejne osoby płonęły na stosach. Niektórzy z nas zamieniali się w bezrozumne bestie łaknące ciepłej, jeszcze nie zastygłej krwi. Wszystkiemu zaś towarzyszyła śmierć i rozpacz po stracie najbliższych. A jak to się zaczęło? Najpierw zaginęła klacz imieniem Eesme. Wszczęto poszukiwania, podczas których Zecora i Luna odkryły mroczny rytuał, umazany krwią poszukiwanej. Akt przemocy i plugawej magii rozpoczął cały ten chaos. Oprawca nie został pojmany. Ja zaś widziałem osobę, która zabrała życie Eesme i zbeshczęściła jej zwłoki. Widzę tą osobę każdego dnia. Przemyka po tafli brudnej wody, kryje się w odłamkach szkła i czyha w martwych oczach poległych. To właśnie ja. Ja jestem odpowiedzialny za koniec świata. Oszukany przez białego demona, uwolniłem mary ciemności. To na moim sumieniu ciąży wszelkie zbrodnie ostatniego półroczia. Nie ma dla mnie przebaczenia i nigdy nie będzie. Jediną rzeczą, jaką mogę zrobić, to odnaleźć ocalałych i poprowadzić ich na północ. Tam według legend znajduje się artefakt, który zatrzyma zagładę. Ponyville upadło. Nie ma tu żywej duszy. Luna, Twilight i Zecora poległy dzisiejszej nocy, wraz z dwoma tuzinami istot. A to właśnie dziś miał nastąpić wymarsz ku ostatniej nadziei. Opuszczam ruiny tego miasta i nigdy już tu nie wrócę. Nie chcę by moja narzeczona i moja córka oglądały twarz mordercy, potępieńca, plugawego pomiotu. Azumi i Lilly będą bezpieczne w lesie Everfree. Bestie czyhające w mroku ruszą za mną, Storm Trooperem i Bay Leafem. Może uda się je zgładzić. Może uda się odnaleźć ocalałych i zatrzymać niekończącą się mroczną opowieść. Może jest nadzieja...”